

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, Szwajcaria
Słowa kluczowe	Chór Echo, życie kulturalne w Lublinie, występy zagraniczne Chóru Echo

Moja pierwsza podróż na Zachód

Chór ze Szwajcarii był w 1976 roku, bardzo sympatyczni ci Szwajcarzy byli. Ja studiowałam romanistykę i pytali się, czy byłam we Francji. No nie byłam we Francji. W związku z tym powiedzieli, że mogą mnie zaprosić do Szwajcarii na dwa tygodnie. To był chór z Berna, tam w prawdzie mówi się po niemiecku albo takim szwajcarskim dialektem. Ale oczywiście tak, bardzo chętnie i z koleżanką pojechałyśmy, to był 1976 rok. Poleciałyśmy do Genewy, bo samolot latał do Genewy z Warszawy. Spędziłyśmy dwa tygodnie, które były zorganizowane tak, jak w szwajcarskim zegarku. Ci [państwo], którzy mnie zaprosili, wtedy wydawali mi się tacy starzy, mieli po 28 lat, myślę, „Ale starzy”. Ja mieszkałam u nich, natomiast ta moja koleżanka mieszkała u rodziców jednego z tych małżonków, już nie pamiętam, czy to byli rodzice, [chodziło o to,] żeby nie rozmawiać po polsku, żebyśmy rozmawiały jednak po francusku. Zajmował się nami ojciec chórzysty, myśmy mówiły na niego „Papa Frydz” i codziennie miałyśmy wycieczkę gdzie indziej. Ponieważ Szwajcaria to piękny kraj, ale nie za duży, w związku z tym i Genewa, i Lucerna, i Lozanna, do Zurichu nie dojechałyśmy, natomiast tam jakaś wycieczka [była] w Alpy kolejką, także to rzeczywiście była taka bardzo fajna historia. Poza tym to było tak, że wieczorem na kolację zapraszali nas chórzyci i każdego dnia inny chórzysta, który był w Polsce tutaj w Lublinie, także to naprawdę były bardzo piękne przyjęcia. Natomiast dla mnie to był szok, pierwszy raz byłam na Zachodzie, chociaż jednak jakiś tam przedsmak Zachodu może miałam, ponieważ mieliśmy lektorów z Belgii, więc coś tam o świecie wiedzieliśmy. Natomiast [zaskoczył nas] nadmiar jedzenia w sklepach albo czekolad szwajcarskich, w Muzeum Czekolady byłyśmy, w Bazyleii, była wystawa Picassa, wszystko było takie niezwykle. Także ja jestem bardzo wdzięczna. A później, jak się okazało, że tu w Polsce został wprowadzony stan wojenny, potem dowiedzieli się, że będę miała dziecko, bo z rodzicami, ja też trochę pisałam, listów nie lubię pisać, ale oni pisali z głównie z mamą, to co miesiąc dostawałam paczuszkę nie za dużą taką, czy może do kilograma czy do dwóch. Na przykład [pieluchę] dopasowaną już

rozmiarowo, bo też liczyli, ile to dziecko ma i tak dalej, a to śpioszki, a to proszek do prania, a to jakaś zabawka, a to klocki, a to coś tam i myślę, że do pięciu lat chyba tak co miesiąc ta paczka przychodziła.

Data i miejsce nagrania	2020-11-18, Lublin
Rozmawiał/a	Małgorzata Daniłko
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"